

Dlaczego piękni i młodzi jadą po śmierć w dżihadzie?

Nie są ani sfrustrowani, ani ubodzy. Głównie młodzi, czasem bardzo młodzi. Nie wszyscy mają muzułmańskie korzenie. Nierzadko to młodzież wcześniej obojętna religijnie.

Choć mogliby korzystać z wszelkich uroków życia dostatniego Zachodu, wolą jednak oddać życie dla świętej sprawy ustanowienia kalifatu. Badania Uniwersytetu w Rotterdamie rozwiewają często powtarzane stereotypy, iż to brak integracji czy bieda są powodem radykalizacji młodych wyznawców Allaha. Także i tym razem byt nie określa świadomości. Od 3,5 do prawie 4 tysięcy obywateli UE walczy po stronie Państwa Islamskiego (ISIS) – podaje Międzynarodowe Centrum Badań Nad Radykalizacją i Polityczną Przemocą w Londynie. W swoich materiałach propagandowych ISIS chwali się, że to najbardziej zróżnicowana etnicznie społeczność na świecie.

Religijny entuzjizm radykalizuje

Co ich motywuje? Rodzaj zbiorowego obłędu? Pranie mózgu? Młodzieńcza naiwność? Po części na pewno, lecz pytanie to wykracza daleko poza możliwość wyjaśnienia psychologicznego. Decyzja o przystąpieniu do dżihadu to przede wszystkim zjawisko z zakresu duchowości, czyli czegoś, co człowiekowi Zachodu prezentuje się jako niezrozumiałe dziwactwo. Zastanawia nas to, jak tak ludzkie przecież pragnienie, aby doświadczyć w życiu „czegoś więcej”, przeistacza się w trudne do wyobrażenia okrucieństwo. Wszystko to w imię tyranii „moralnego” porządku, gdzie reguł postępowania nie wyznacza dobro człowieka, lecz o tym, co dla niego „dobre” decydują bezwzględne reguły religijnego totalitaryzmu. Nie da się pokonać idei, jeśli się jej nie rozumie. Czy świat Zachodu padł ofiarą własnej ignorancji?

Federica Mogherini – szefowa unijnej dyplomacji na konferencji poświęconej islamowi w Europie stwierdziła, iż tak zwane Państwo Islamskie dokonuje bezprecedensowej próby wypaczenia islamu w celu usprawiedliwienia nikczemnego projektu politycznego i strategicznego. Z kolei szwedzka parlamentarzystka Anna Kimberg Batr zaszokowała nas niedawno swą wyjątkowo idiotyczną wypowiedzią jakoby bojownicy z ISIS sami byli ofiarami przemocy i wołali o naszą pomoc. Nie wyobraża sobie ona społeczeństwa, w którym zabrania się dorosłym ludziom wyjazdu na wakacje. Dodajmy, że są to wakacje polegające na obcinaniu głów, paleniu żywcem, gwałceniu dzieci, czy rozwalaniu łomem bezcennych zabytków starożytnej kultury. All inclusive.

Obcinacze głów z YouTube

☒ Nie będziemy się spierać kto jest, a kto nie jest prawdziwym muzułmaninem, ani o to, czy dżihadyści mylnie interpretują Koran na przekór „prawdziwym wyznawcom religii pokoju”. Można pytać czy ISIS doprowadziło islam do absurdu, czy może po prostu wyciągnęło pełne konsekwencje z jego założeń? Sprawa nie jest prosta, gdyż dżihadyści walczą także z sunnitami, równie mało sympatycznym Hamasem, z całego zaś serca nienawidzą szyitów, których mają za apostatów. Nie jest to więc wojna w stylu islam kontra MacŚwiat, choć niewątpliwie jest to wojna pewnej radykalnej salafickiej interpretacji islamu przeciwko reszcie świata.

Są i takie skrajne i dziwaczne opinie, iż ISIS nie ma nic wspólnego z islamem, które wypowiada niemiecki dziennikarz Juergen Todenhoefer, znany z tego, iż jako jedyny spędził w państwie islamskim całe dziesięć dni. Polski muzułmanin Maciej Kochanowicz uważa z kolei, iż „reprezentatywność (ISIS) dla europejskiej wspólnoty muzułmańskiej jest taka, jak terrorystów z RAF lub Czerwonych Brygad dla europejskiej lewicy, czy też skinheadów dla europejskiej prawicy”. Może ISIS nie są „reprezentatywni” dla islamu, lecz nie da się także rozsądnie twierdzić, że z islamem nie mają nic

wspólnego.

Czymże jest zatem ten osobliwy twór? Najtrafniej będzie odwołać się do zdania, na które sami się powołują w swoich propagandowych materiałach, odpowiadając na pytanie, kim są. Państwo islamskie – czytamy tam – to państwo odwołujące się do dziedzictwa Abdullaha Azzama, który powiedział: „Tylko dżihad i karabin: żadnych negocjacji, konferencji, żadnego dialogu”. Opowiadając więc, że islam nie ma nic wspólnego z terroryzmem jako zjawiskiem właściwym dla XX wieku, należy się raczej zastanowić nad relacją między dżihadem a przemocą na przestrzeni wieków.

Testosteron i religia na miarę

Psychiatra dziecięcy Bernard Chouvier na łamach magazynu „Slate” uważa, iż „dżihadyzm współgra z Ja idealnym nastolatka, oferując mu czystość, to znaczy pogląd, iż można oderwać się od świata mediów oraz rzeczywistości egoistycznego i niesprawiedliwego społeczeństwa”. Trudno się z tym zgodzić, tym bardziej, że ich propagandowe klipy utrzymane są w poetyce gier komputerowych. Jest to więc bardzo nowoczesny, medialny terror, który ma siać strach, a bać się ma każdy i wszędzie. Wydaje się raczej, iż to nie ja idealne nimi kieruje, ale raczej nienawiść do samych siebie projektowana na zewnątrz w postaci niesprawiedliwego świata, z którym należy walczyć.

Z jednej więc strony mamy wizję bezideowego Zachodu, którego celem samym w sobie jest niekończąca się konsumpcja, zinstrumentalizowanie wszystkiego i komercjalizacja każdej niemalże sfery życia, a z drugiej zjawisko prawdziwie męskiej inicjacji dzięki walce, w której stawką jest życie doczesne. Trudno to pojąć, gdyż na Zachodzie, w świecie pluralizmu idei, nie ma takiej stawki, dla której ryzykuje się życie. Religia może być co najwyżej dziwnym hobby praktykowanym w zaciszu swojego domu, nigdy zaś sprawą publiczną, tym bardziej sprawą życia i śmierci, czymś, co się traktuje śmiertelnie serio.

Nie ma nic groźniejszego na świecie niż rozrywany przez testosteron nastolatek, który swoją tożsamość zdobywa dzięki mundurowi i naładowanej broni. Swoją bezideowość zamienił na religijny szabl, który miesza się z poczuciem resentymentu, za sprawą którego bierze odwet na złym świecie. Jest w nim jakaś pycha polegająca na tym, iż nie chce on wziąć odpowiedzialności za to, że sam jest częścią owego złego świata. Odcięcie się od niego, czyli własna niewinność oznacza jednocześnie przypisanie winy wszystkim innym. Cała zaś sztuka życia polega na tym, by kochać świat pomimo niedoskonałości, jaka w nim jest. Nawet jeżeli jego walka z tym złym światem jest beznadziejna, okazuje się samobójcza, zyskuje ona sens w dziele apokaliptycznego zniszczenia. Eksperymenty Philipa Zimbardo czy Stanleya Milgrama pokazały jednocześnie jak pod wpływem autorytetu i przekonującego wyjaśnienia szybko można pozbyć się empatii. Czyny te są wprawdzie okrutne, ale przecież dobrze uzasadnione wolą Boga.

„Gdy odnalazłem nicość, odnalazłem piękno”

ISIS proponuje tożsamość, jaką zdobywa się „heroicznymi”, a w rzeczywistości bestialskimi czynami. Barbarzyństwo ma być dowodem siły ducha i bezkompromisowości wobec zła. A złem jest niemal wszystko, także tak niewinne czynności jak nieodpowiedni ubiór, sprzedaż alkoholu czy zgolenie brody. Prozaiczne czynności dnia codziennego stają się negacją całego ich porządku świata, co charakterystyczne jest dla wszelkiej maści fundamentalistów. W ten sposób nikt nie jest niewinny i każdy może zasługiwać na śmierć.

W zasadzie na śmierć zasługują wszyscy ludzie, którzy nie złożyli przysięgi kalifowi, gdyż tylko jego poddani są prawdziwymi muzułmanami. Reszta jest potępiona. Allah daje im bezpośrednią władzę nad życiem i śmiercią, poczucie władzy nad drugim człowiekiem legalnie nieosiągalne w świecie zachodnim. Tym, co nimi kieruje nie jest więc zbiorowe szaleństwo, lecz doktryna religijna. Nawet jeżeli uważają, że swoich czynów nie można nazwać dobrymi w tradycyjnym,

świeckim tego słowa znaczeniu, to przecież niosą one ze sobą pewną wzniosłość. Wola Allaha jest ponad ludzkim rozumieniem tego, czym jest dobro i zło, ona sama jest tylko „dobrem”. To nie oni zabijają, lecz Allah zabija przez nich.

Jak powiada prof. Remi Brague, Mahomet kazał zabijać znieważających go poetów, a zatem zabijanie za karykatury Mahometa mieści się całkowicie w ramach naśladowania go i nie stanowi żadnej abberacji fundamentalistów. Dodatkowo szariat jest nieodłączną częścią tej religii, a więc nie są oni w stanie żyć w państwie świeckim i w dalszym ciągu konsekwentnie być muzułmanami. Ustanowiony przez ISIS kalifat nie jest zatem państwem jak każde inne, lecz przede wszystkim wspólnotą zbawionych. To nie jest jakaś niezrozumiała polityzacja religii – jak niedawno słyszałem w radio od jakiejś politycznie poprawnej profesorki. Przystąpienie do ISIS rozumiane jest jako migracja (hijrah) do kraju rządzonego przez Boga na wzór wędrówki Mahometa z Mekki do Medyny. Jest to więc podróż na wskroś mityczna, w której bohater odnajduje się w całkowicie nowej tożsamości. Niewiele ze sobą zabiera ze starego życia w swoim plecaku, na miejscu otrzymuje nowe imię i zaczyna przygotowania do Armageddonu.

Jakie zatem wnioski stąd płyną? Czy można w dalszym ciągu kultywować opowieści o tym, że ISIS to nie jest islam, a radykalizm bierze się z marginalizacji i biedy? Fakt, iż nie wszyscy wyznawcy islamu posuwają się w swoim radykalizmie tak daleko, nie oznacza, że ci, którzy się posuwają, nie są już jego wyznawcami. Tym bardziej, że cele polityczne są jednocześnie celami religijnymi, a cele religijne politycznymi. Nie ma się więc co spodziewać, iż w Islamie prawda zacznie się narzucać tylko i wyłącznie siłą własnej perswazji. Nie ma co oczekiwać, że będą sprawy, których religia nie będzie regulować. Nie można się spodziewać, że islam kiedykolwiek zaakceptuje świecki porządek funkcjonujący obok sacrum. A skoro tak, konflikt z Zachodem jest wpisany w nią z samej istoty, a jeśli jeszcze wszystko

nie płonie, to tylko ze względów taktycznych. Pokój – jak powiedział Clausewitz – jest tylko przygotowaniem do wojny.

Witek z Epistrofy

Tekst publikujemy za:
<http://www.epistrofy.pl/dlaczego-piekni-i-mlodzi-jada-po-smierc-w-dzihadzie/>